

POLITYK CHRZEŚCIJAŃSKI ?

(„U źródeł tożsamości kultury europejskiej”, red. T. Rakowski, Lublin 1994, s. 78-80)

Kłęska ugrupowań powołujących się na tzw. wartości chrześcijańskie zmusza do refleksji nad pozycją polityka chrześcijańskiego wśród polityków antychrześcijańskich czy achrześcijańskich. W tradycji kultury zachodniej polityka przez długi czas uważana była za część moralności, obok etyki i ekonomiki.

Jednak w czasach nowożytnych, przynajmniej od Machiavellego, polityka wypadła już z orbity moralności, to znaczy w polityce zaczęła liczyć się tylko skuteczność, niezależnie od stosowanych środków. W efekcie uprawianie polityki „chrześcijańskiej”, a więc moralnej stało się bardzo trudne. Bo cóż z tego, że ktoś doбира środki moralnie godziwe, jeśli są one mało skuteczne w porównaniu ze środkami niegodziwymi (np. łapówka czy zastraszenie). Pole manewru polityka chrześcijańskiego kurczy się, natomiast polityka obojętnego na moralność niepomernie się rozszerza, ten ostatni zaczyna grać kartami nie tylko rozdany, ale i podrobionymi. A gdy do tego dołączymy intensywną propagandę mającą na celu zamazanie różnicy między środkami godziwymi i niegodziwymi, to sytuacja polityka chrześcijańskiego staje się doprawdy opłakana. Staje się nie tylko nieskuteczny, ale i niezrozumiały. A wówczas albo z wolna nasiąka regułami gry przeciwnika (tłumacząc to wyborem mniejszego zła), albo też wycofuje się z gry. Tyle że jedno i drugie jest dlań jako polityka chrześcijańskiego porażką. Nic więc dziwnego, że gdybyśmy dziś chcieli wskazać wzór polityka chrześcijańskiego, a więc moralnego i skutecznego, to nie wiadomo, kto to miałby być. Natomiast polityków skutecznych, ale tylko skutecznych jest cała plejada, zarówno w Polsce jak i za granicą.

Polityk chrześcijański, gdy jest nieskuteczny, przestaje być politykiem, gdy stosuje środki niegodziwe, przestaje być chrześcijański. I tu właściwie tkwi źródło tragedii bycia politykiem chrześcijańskim. Bo w życiu prywatnym dla zachowania twarzy człowiek może z wielu rzeczy zrezygnować i dalej być sobą, natomiast w polityce, gdzie zakres działania i odpowiedzialności jest niepomernie większy, taka rezygnacja oznacza wycofanie się z polityki. A to przecież do końca nie jest rozwiązaniem.

Czy jest w takim razie jakieś rozwiązanie? Wydaje się, że jednak jest, że sytuacja polityka chrześcijańskiego nie jest aż tak beznadziejna. Przede wszystkim polityk chrześcijański nie może bronić słusznej sprawy ustawiając się w fałszywej pozycji. Niestety, wielu polityków

tak czyni. Ta fałszywa pozycja polega głównie na ignorancji. Przykładem może być powoływanie się, i to nagminne na tzw. katolicką naukę społeczną, której większość chrześcijańskich polityków po prostu nie zna, natomiast do znudzenia powtarza się zbitkę pojęciową w postaci „wartości chrześcijańskich”. Jest to proste, wygodne i operatywne, tyle że nic nie wyjaśnia. Drugi przykład to odwoływanie się do teorii tzw. mniejszego zła, co jest pierwszym znakiem, iż polityk chrześcijański zaczyna przejmować reguły gry przeciwnika i stosuje już środki niegodziwe, uważając, że będzie gorzej, jeśli ich nie zastosuje. Tymczasem teoria „mniejszego zła” nie polega na stosowaniu środków niegodziwych, lecz dotyczy ona sytuacji, w której dobro wspólne jest zagrożone przy równoczesnym braku skutecznych środków godziwych. Wówczas z braku takich środków zamiast stosować środki niegodziwe, trzeba wytrzymać napór zła („sustinere”), co na zewnątrz wygląda jako poddanie się, ale co jest aktywną obroną. W walce bowiem mamy nie tylko do czynienia z atakiem czy uległością, ale również z aktywną obroną, którą w tradycji określano mianem wyższego męstwa niż sam atak. Natomiast posłużenie się środkami niegodziwymi przekreśla chrześcijańskość prowadzonej polityki.

Chociaż polityk chrześcijański ma do dyspozycji mniej skutecznych środków, to jednak jego przewaga nad politykiem obojętnym na moralność polega na tym, że pierwszy działania swoje przyporządkowuje realnemu dobru wspólnemu, drugi natomiast służy dobru pozornemu. Wygrana tego ostatniego jest też wygraną pozorną, gdyż odwodzi człowieka i obywatela od tego, co naprawdę jest dlań dobrem. I dlatego spektakularne zwycięstwa przy zastosowaniu środków niegodziwych zawierają duży ładunek frustracji, a nawet ludzkich nieszczęść, nie mówiąc już o tym, że sama polityka oddala od pokoju, wprowadzając permanentny stan zagrożenia. Stosując środki niegodziwe liczyć się muszą nieustannie z tym, że i przeciwnik będzie takie stosował, a więc nie ma żadnej gwarancji pokoju. Polityka staje się wojną wszystkich przeciwko wszystkim, gdzie gubi się jej istotny cel – dobro wspólne. Jeżeli w tej walce zabraknie polityków autentycznie chrześcijańskich, a więc takich, którzy potrafią poprawnie odczytać dobro wspólne, którzy stosują tylko środki godziwe, to życie społeczne stanie się koszmarem, beznadziejnym koszmarem połączonym z apatią, a do następnych wyborów pójść tylko ministrowie i ich zastępcy. Na to zgodzić się nie można.

Polityk chrześcijański? Tak, ale pod warunkiem, że nie będzie ustawiał się w fałszywej sytuacji, że nie będzie instrumentalnie traktował tzw. wartości chrześcijańskich, że nie straci z pola widzenia dobra wspólnego. W innym wypadku ośmieszy tylko i siebie, i chrześcijan.